

14 niedziela zwykła, rok B, Mk 6,1-6

Stary Testament często powtarza motyw proroka, którego nie darzono należną czcią, dość wymienić Jeremiasza, Mojżesza, Józefa itd. Późniejsza tradycja żydowska podkreślała ten motyw jeszcze dobitniej. To, że Jezus „nie mógł” uczynić w Nazarecie cudów z powodu niewiary tamtejszych mieszkańców, nie oznacza ograniczenia Jego mocy, lecz misji - uzdrawianie bez wynikającej z pobudek moralnych wiary oznaczałoby postępowanie podobne do postępowania starożytnych pogańskich czarnoksiężników.

W Mk 6,3 Jezus został nazwany „cieślą”. W okresie wczesnego dzieciństwa Jezusa miasto Sefforis (późniejsza stolica Galilei) zostało zniszczone przez Rzymian. Prace przy jego odbudowie podjęto natychmiast. Tak więc cieśle byli bez wątpienia poszukiwani w Nazarecie, wiosce oddalonej o 6 km od ruin Sefforis. Józef, ojciec Jezusa, przypuszczalnie nauczył syna swego fachu, jak to często czynili ojcowie w tamtych czasach, (gdy Sefforis zostało odbudowane, większość prac stolarskich wykonywali przypuszczalnie we własnym domu, podobnie jak większość cieśli w Palestynie. Uwaga, że Jezus jest cieślą, miała na celu określenie Go, nie zaś podanie w wątpliwość, że cieśla mógłby być nauczycielem, znamy bowiem innych cieśli, którzy stali się sławnymi nauczycielami (np. Szammaj).

„Bracia” i „siostry” to zwyczajne określenia używane w odniesieniu do krewnych; bardziej ogólne określenie „rodak” (np. Rz 16,11) nie jest używane w odniesieniu do krewnych Jezusa.

Ta część Ewangelii Marka kończy się relacją o odrzuceniu Jezusa przez rodaków. Jest ona podsumowaniem niektórych rozwijanych wcześniej tematów: uczniostwa i wiary, Jezusa jako nauczyciela i cudotwórcy oraz niezrozumienia go i odrzucenia. Łukasz umieszcza te wydarzenia (Łk 4,16-30) na początku publicznej działalności Jezusa, natomiast w Ewangelii Marka przygotowuje nas do nich to, o czym czytaliśmy do tej pory.

1. *”Wyszedł stamtąd”*: Wydarzenia opisane w poprzednim fragmencie (5,21-43) miały miejsce na zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego (5,21). Teraz Jezus udaje się w głąb lądu, do Nazaretu,

”do swego rodzinnego miasta”: Greckie słowo *patris* może oznaczać „ziemię ojców”, lecz próby odczytywania 6,1-6 jako odrzucenie Jezusa przez całego Izraela idą zbyt daleko. Markowi chodzi o pokazanie, że rodacy Jezusa odrzucili go, natomiast niektórzy mieszkańcy Kafarnaum i innych miast zaakceptowali go na tyle, by udać się razem z nim do Nazaretu.

2. *”zaczął nauczać w synagodze”*: Opis Jezusa jako nauczyciela i cudotwórcy jest reminiscencją 1,21-28. Pierwszą reakcją na jego mądrość i nadprzyrodzone czyny jest zdumienie. Pytanie ludu o pochodzenie tych dokonań („Skąd On to ma?”) ma charakter ironiczny: mieszkańcy Nazaretu starają się ustalić imię Jezusowego nauczyciela, chociaż źródłem mocy Jezusa jest Bóg.

3. *"Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona?"*: Ironię pogłębia ostra, jeszcze bardziej negatywna uwaga, która pada w tym wersecie. Nazwanie Jezusa „synem Maryi” mogło być obraźliwe, bowiem Żydzi mieli zwyczaj nazywania ludzi od imienia ojca, „syn Józefa”. Tłumaczenie określenia „syn Maryi” tym, że Józef mógł już wówczas nie żyć, czy jako aluzji do dziewiczego poczęcia Jezusa, wydaje się mało prawdopodobne.

"powątpiewali o Nim": Gorszyli się nim. Słowo *skandalom*, „zgorzenie”, znaczy dosłownie „kamień powodujący potknięcie”. Pozytywna lub obojętna postawa względem Jezusa przeradza się w niechęć.

4. *"Tylko w swojej ojczyźnie (...) może być prorok tak lekceważony"*: Przysłowie jasno tłumaczy przyczynę odrzucenia Jezusa przez mieszkańców Nazaretu.

5. *"nie mógł tam działać żadnego cudu"*: Mt 13,58 wyraża to delikatniej (*"I niewiele działał tam cudów z powodu ich niedowiarstwa"*), Łk 4,16-30 pomija to zupełnie. Drugi człon zdania („jedynie...”) modyfikuje i łagodzi brzmienie pierwszej części. Marek koncentruje się raczej na braku wiary u zebranych ludzi niż na tym, czego Jezus mógł dokonać, lub na psychologicznych aspektach wiary prowadzących do uzdrowienia.

6. *"Dziwił się też ich niedowiarstwu"*: Poprzednia część Ewangelii Marka zakończyła się relacją o opozycji względem Jezusa ze strony faryzeuszów i herodian (3,6).

"obchodził okoliczne wsie i nauczał": Jeśli połączymy 6,6b z 6,6a, to dostrzeżemy, że rezultatem odrzucenia Jezusa w Nazarecie była decyzja, by nauczać gdzie indziej.

Źródło tekstu: biblia.wiara.pl

Będę się chlubił z moich słabości, ks. Edward Staniek

Święty Paweł pisze: „Najchętniej będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, niedostatkach, prześladowaniach, uciskach z powodu Chrystusa, albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny”. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że oceniamy siebie na podstawie naszej użyteczności społecznej. Jak długo potrafimy ubogacać innych, jak długo potrafimy czynić dobro zawodowe, rodzinne czy też to, którego się nikt nie spodziewa, gdyż jest ono wyłącznie dziełem naszej życzliwości skierowanej do drugiego człowieka, tak długo potrafimy cenić siebie wysoko i czujemy się dobrze. Kiedy te możliwości znikają, kiedy już nie potrafimy ubogacać naszego otoczenia, pomagając najbliższemu, nasza wartość we własnych oczach spada.

Dochodzi do tego, że człowiek, który staje się ciężarem dla innych, nie dostrzega sensu swojego życia. Jeśli jesteśmy komuś potrzebni, potrafimy mimo słabości, mimo poważnych chorób mobilizować siły, nawet przez długi czas, aby tylko móc służyć. Obserwujemy to na przykład wtedy, gdy matka jest chora, nawet bardzo, ale mobilizuje swoje siły, aby służyć dzieciom. Podobnie postępuje kochający ojciec. Rodzice potrafią czasem walczyć z chorobą kilka długich lat, aby tylko być ze swoimi dziećmi.

Święty Paweł mówi jednak o tym, że życie człowieka ma głęboki sens również wówczas, gdy nie jest bezpośrednio nastawione na pomoc najbliższemu. Człowiek kaleki, chory, zmęczony życiem, dotknięty starością już niewiele pomaga. W pewnych sytuacjach sam czeka na pomoc. I wtedy, z punktu widzenia czysto doczesnego, życie jakby traci sens. Jeśli jeszcze dojdzie do tego cierpienie, pokusa zastosowania eutanazji jest wielka. Dlaczego mam zawadzać? Ja już nikomu nie jestem potrzebny, ja ludziom przeszkadzam. Święty Paweł mówi właśnie o takiej sytuacji i w świecie wiary wzywa nas do odkrycia prawdy, że jesteśmy potrzebni nie tyle innym ludziom, ile Bogu. Jeśli odkrywamy, że jesteśmy narzędziem w ręku Boga nawet wtedy, kiedy jesteśmy bezradni i gdy potrzebujemy pomocy zdrowych i mocnych ludzi, życie nasze nabiera sensu.

Rozmawiałem z człowiekiem już blisko dziewięćdziesięcioletnim po jego reanimacji. Z uśmiechem powiedziałem, że ma za dużo przyjaciół wśród lekarzy, bo gdy był już prawie cały w niebie, a tylko jego pięta została na ziemi, jeszcze potrafili go przytrzymać i sprowadzić z powrotem. A on mi odpowiada: „No właśnie; i po co? Ja już tak chętnie bym umarł, a teraz tylko będę ciężarem dla tych wszystkich, którzy się muszą mną opiekować. I po co?”. Rozmawialiśmy przez pewien czas na temat tego jednego pytania: „Po co?”. Wtedy wszedł lekarz, który go reanimował i rzekł: „Jak to po co? To jest egoizm, proszę pana. Nie pan tu jest najważniejszy. My tu się także liczymy. Pan jest nam potrzebny. Zawdzięczamy panu bardzo wiele i chcemy, aby pan dalej był z nami”.

Uplłynęły miesiące. Spotkałem pielęgniarkę, która opiekuje się owym człowiekiem. Powiedziała mi: „Proszę księdza, to są najpiękniejsze rekolekcje, jakie przeżyłam. Nie spotkałam jeszcze chorego człowieka, od którego tak wiele bym otrzymała. Ktokolwiek podejdziesz do tego łóżka, aby spełnić najprostsze posługi należne człowiekowi obłożnie choremu, odchodzi tak ubogacony, że to się w głowie nie mieści. Ten człowiek poprzez swą postawę w cierpieniu i poprzez przyjęcie posługi mówi więcej, niż mówił i działał, gdy był w pełni sił. On jest narzędziem w ręku Boga”.

To jest właśnie to, o czym mówi św. Paweł: „Ilekróż niedomagam, tylekróż jestem mocny”. Już nie własną siłą. To Bóg się nami posługuje. Jemu jesteśmy potrzebni. Warto to sobie uświadomić, odkrywając własne słabości i ograniczenia. Trzeba więc także z tego punktu widzenia popatrzeć na ludzi często bezradnych, czekających na pomoc otoczenia i pozostających w zasięgu pokusy opuszczenia tej ziemi jak najszybciej.

Człowiek żyje tak długo, jak długo jest potrzebny Bogu. I jeśli nam się wydaje, że nie jesteśmy już przydatni ludziom, to na pewno jesteśmy potrzebni Bogu. On nas kocha i doskonale wie, że w niebie jest o wiele lepiej. Gdyby nie to, że jesteśmy Mu potrzebni, to nie pozostawiałby nas tu ani jednej sekundy dłużej. W wielu wypadkach ten zamiar Boga jest dla nas zakryty, jest tajemnicą. Święty Paweł potrafił to odkryć. Wielu ludzi z pomocą łaski także potrafi to odkryć. I wtedy mówią: „Bądź wola Twoja”.

A my w tym świecie, który jest nastawiony tylko na działanie i na sukcesy doczesne, musimy umieć zobaczyć i tę drugą stronę. Człowiek jest potrzebny nie tylko ludziom; on jest zawsze potrzebny Bogu. I ten, który się począł, i ten kaleki i chory, i ten, który dokonał bardzo wielu dobrych czynów, a teraz jest już zniszczony przez sklerozę. Zawsze jesteśmy potrzebni Bogu. Jeśli już nie będziemy, w jednej sekundzie przeniesie nas do innego świata. To jest ten wymiar, o którym świat ludzi niewierzących nie ma pojęcia. Człowiek niewierzący nigdy tego kazania nie zrozumie.

Człowiek wierzący, który odkrywa prawdę, że jest narzędziem potrzebnym Stwórcy, wie, że wszystko w życiu może mieć głęboki sens, a Bóg nawet nasze słabości potrafi wykorzystać do swoich celów. Podziękujmy Bogu za wiarę, która nas tu zgromadziła i złożmy jej wyznanie.

Źródło tekstu: ekspreshomiletyczny.pl, autor: ks. Edward Staniek. Dostęp: lipiec 2024.